

przestępcy w żadnym przypadku nie może być ceną narażania życia i zdrowia cudzego. Ta sama uwaga tyczy się akrobacji powietrznych wyczynianych przez pilota, by powalić i unieszkodliwić porywacza.

W grudniu 1970 r. zbierze się w Hadze, pod auspicjami Organizacji Międzynarodowego Lotnictwa Cywilnego (do której Polska należy), konferencja, która ma ułożyć traktat o zapobieganiu porywania samolotów i przewidujący kary dla sprawców. Powodzenie tego przedsięwzięcia zależeć będzie od stanowiska wszystkich państw uczestniczących w światowej komunikacji powietrznej. Jedyne bowiem energiczna akcja, nie zaś uchwalanie pobożnych rezolucji przez ONZ lub inne ciała, może przynieść poprawę w trudnej sytuacji, w jakiej znalazło się lotnictwo na świecie.

Kilka wspomnień o moim stryju¹ 12.8. [20]03

Z opowiadań mego ojca Ludwika i samego stryja Feliksa wiem, że był stryj uczniem gimnazjalnym bardzo pracowitym i sumiennym, ale w kaszę nie pozwalał sobie dmuchać. Zirytowany jakąś uwagą rosyjskiego nauczyciela (a potrafił ostro reagować – i to mu pozostało), trzasnął drzwiami tak mocno, że z jednego okna w klasie wyleciała szyba. Uszło mu to jakoś na sucho – wówczas szkoła rosyjska była już znacznie mniej represyjna niż przed rokiem 1905. W każdym razie incydent ten nie przeszkodził nagrodzeniu stryja za świetnie złożony egzamin maturalny. Nagrodą była podróż koleją transsyberyjską na Daleki Wschód. W swych listach do mego ojca z dowcipem opisywał stryj swe wrażenia z Chin i Japonii. Niestety korespondencja ta przepadła podczas wojny.

Zupełnie inną przygodą była podróż (a raczej wędrówka) stryja z Moskwy do Millerowa nad Donem w r. 1918 czyli w pełni rewolucji bolszewickiej. Stryj studiował medycynę w Moskwie i tam go zastała rewolucja. Po zakończeniu studiów (dyplom uzyskał w Kijowie w następnym roku) stryj postanowił połączyć się ze swym starszym bratem (a moim ojcem, który w Rosji opiekował się rodzeństwem jak on sam odciętym od Polski). Podczas I wojny światowej ojcu memu udało się uniknąć służby w wojsku zaborcy – został mianowany kapitanem Rosyjskiego Czerwonego Krzyża z przydziałem do Millerowa w Okręgu Wojska Dońskiego (czyli kozackiego), gdzie był lekarzem zarządzającym szpitala. Tam w końcu dotarł stryj po długiej jeździe na różne sposoby, a także po pokonaniu niektórych odcinków tej ogromnej trasy pieszo, przedzierając się przez chaos rewolucyjny i linie frontowe między Białymi i Czerwonymi. Ojciec mój opowiadał, że nikt początkowo stryja nie poznał, gdy w zniszczonym ubraniu i płaszczu, z tobołkiem na plecach i tęgim kijem w ręku stanął na progu pięknego domu mego ojca. Potem podzielił losy starszego brata w kraju ogarniętym wojną domową, aby razem z nim i siostrą (może siostrami – nie jestem pewien) na statku francuskim przez Może Czarne dotrzeć na początku roku 1920 do Warny w Bułgarii. Niebawem stanął w Warszawie.

¹ Feliks Skubiszewski (1895-1981) – lekarz chirurg, współzałożyciel UMCS, profesor i rektor, a od 2003 r. patron Akademii Medycznej (obecnie Uniwersytetu Medycznego) w Lublinie. Zob. Stanisław Tadeusz Sroka, *Skubiszewski Feliks*, w: *Słownik Biograficzny*, t. XXXVIII, Warszawa - Kraków 1997-1998, s. 490-492.

Ze stolicy przeniósł się stryj do Poznania w roku 1925. Pracował tam i mieszkał mój ojciec od r. 1922, początkowo jako zastępca profesora, potem profesor anatomii i histologii patologicznej na nowo powstałym Uniwersytecie Poznańskim. Stosunki rodzinne były bliskie. Stryj był ojcem chrzestnym mej siostry Marii. Stryj był, pamiętam, częstym gościem u mych rodziców. Cenił sobie także ich kuchnię – stryj znał się na dobrym jedzeniu. Mieszkaliśmy wówczas w dużym mieszkaniu na trzecim piętrze w domu przy ul. Dąbrowskiego 35/37. Niemal każdego roku był stryj u nas na willej w wigilię Bożego Narodzenia. Ilekroć do nas przychodził, przynosił słodycze, co szczególnie radowało nas dzieci, od słodczy zresztą sam nie stronił. Zawsze tryskał dobrym humorem.

Pamiętam także nasze odwiedziny u stryja, zresztą rzadkie, było to bowiem mieszkanie i gospodarstwo kawalerskie. Mieszkanie stryja składało się z dwóch pokoi, tj. pokoju bawialnego i pokoju sypialnego; gabinet do pracy miał stryj w klinice. Mieszkanie mieściło się w niedużym i starym domu na wysokim parterze, przy ul. Długiej w miejscu, gdzie łączy się ona z Placem Bernardyńskim. Dom był częścią zabudowań Szpitala Przemienienia Pańskiego. Szpital należał do Zgromadzenia Sióstr św. Wincentego á Paulo (tzw. Sióstr Szarytek) i na podstawie umowy między Zgromadzeniem a Uniwersytetem tam funkcjonowała uniwersytecka Klinika Chirurgiczna, którą kierował prof. Antoni Jurasz, uczeń sławnego chirurga niemieckiego Payera. Jurasz był świetnym chirurgiem i wybitnym uczonym, do Poznania przyjechał z Frankfurtu nad Menem. Gdy w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, korzystając z pobytów w Warszawie, niekiedy odwiedzałem stryja w Lublinie, w rozmowach stale wracał on do swej pracy w klinice poznańskiej. Nic w tym dziwnego. Dzięki swym własnym walorom oraz pracy u znakomitych profesorów w Warszawie i Poznaniu nabył stryj doświadczenie i umiejętności, które potem zaowocowały w Lublinie.

W Poznaniu był stryj chirurgiem bardzo wziętym, nierzadko pacjenci chcieli operować się tylko u niego, co czasami prowadziło do delikatnych sytuacji w klinice. Prowadził duże życie towarzyskie i był powszechnie lubiany, miał szerokie znajomości w Poznaniu i na prowincji, zwłaszcza wśród ziemian wielkopolskich, spośród których wielu operował. Zapraszali go oni na wypoczynek na wieś, miał np. stałe zaproszenie od pp. Niegolewskich do Bytnia niedaleko Poznania.

Z chwilą ataku niemieckiego na Polskę (1 września 1939 r.) stryj pozostał w klinice w Poznaniu i nią kierował (prof. Jurasz był w wojsku). Niemcy rychło wysiedlili stryja z Poznania. Opuuszczając miasto wbrew swej woli nie wiedział, że nie będzie mu już danym powrócić.

Wprawdzie próba taka została podjęta, ale nie dała rezultatu. Gdy w drugiej połowie lat czterdziestych okazało się, że prof. Jurasz pozostanie na Zachodzie i tym samym Katedra Chirurgii ulega opróżnieniu, Wydział Lekarski Uniwersytetu Poznańskiego wnioskuje o powołanie stryja na tę Katedrę. Jednak władze w Warszawie nie zgodziły się na przeniesienie stryja z Lublina, gdzie od roku 1944 współtworzył Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej i zwłaszcza jego Wydział Lekarski. Z punktu widzenia społecznego była to decyzja słuszna – odejście stryja byłoby osłabieniem młodego wówczas medycznego ośrodka lubelskiego. W Lublinie uzyskał stryj wdzięczne i wielkie pole do działania. A Katedra w Poznaniu przeszła w kompetentne ręce prof. Romana Drewsa, który w latach trzydziestych był w niej starszym asystentem i chirurgii uczył się u prof. Jurasza i mego stryja – ich portrety fotograficzne zdobyły jego gabinet.